

„Ludzie, którzy chcą w teatrze rozumieć, nie rozumieją teatru... Teatr to nie formuła matematyczna, lecz widowisko, nie lekcja, lecz filtr. Albowiem jego zadaniem jest dotrzeć nie tyle do intelektu, co do wyobraźni zmysłów...”

(Jean Giraudoux: Improwizacja paryska)

Rzadko sięga ostatnio teatr krakowski do twórczości Jeana Giraudoux. A przecież wszystkie realizowane na naszych scenach spektakle jego sztuk pozostały na trwałe w pamięci widzów jako wydarzenia artystyczne pierwszej rangi: od zapisanej na kartach historii „Wariatki z Chaillot” z 1946 roku z Marią Dulębą w roli tytułowej poprzez przedstawienia „Amfitriona 38”, „Wojny trojańskiej nie będzie”, „Improwizacji paryskiej” sprzed lat kilkunastu aż po powtórzenie „Wariatki” z Zofią Niwińską przed laty dziecięciu. Odtąd zapomniały nasze teatry o autorze „Ondyiny”, choć kilku jego sztuk widz krakowski nigdy dotąd nie oglądał.

Wyreca ostatnio sceny dramatyczne — telewizja. Raz po raz mamy możliwość poprzez szklany ekran uczestniczyć w prezentacjach sztuk Giraudoux. Po „Apolliu z Bellac” i „Ondynie” ostatnio oglądaliśmy nadaną z Krakowa spektakl „Wariatki z Chaillot”. Trzecia to więc krakowska wersja tej najbardziej u nas popularnej sztuki francuskiego pisarza. Trzecia i nieco odmienna od poprzednich. Uwarunkowała tę odmienną zarówno telewizyjna konwencja, jak indywidualność reżysera — Krystyny Skuszanki i indywidualność odtwórczyni głównej roli — Halny Gryglaszewskiej. Nie uwarunkował jej — nowy czas. Nie

Krystyna Zbijewska

## 2 razy Giraudoux

odczuwało się w przedstawieniu — w pięknym przedstawieniu — dyktansu epoki, przeobrażeń, jakie zaszły w minionych od powstania sztuki 30 latach. Przeobrażeń i w samym życiu, i w samym teatrze.

Sztuka Giraudoux ukazana została w wymiarze pełnego realizmu, z ujęciem postaci zupełnie serio; z zachowaniem nawet kolorytu obyczajowego. Także w tle plastycznym: świetnie w warunkach telewizyjnego studia przedstawiony zaulek paryski; scenograf — Henryk Cioś. Poetyckość sztuki Giraudoux — a jest w jego utworach coś z atmosfery Cechowa i coś z Szamajskiego — wypukła została silniej w drugiej części spektaklu, toczonej się w suterenu królestwie wariatki z Chaillot oraz — w jej marzeniach: bardzo interesująco, także w technicznej realizacji, zaprezentowana „rozmowa” Aurelii z Piotrem (Tadeusz Huk) i stworzoną przez inscenizatorkę postacią Adolfa Bertaulta (Karol Podgórski). Tu także odbywa się najznakomitsza scena — rozmowa trzech wariatek w mistrzowskiej realizacji aktorskiego tercetu: Halny Gryglaszewskiej, Zofii Niwińskiej i Ireny Orskiej.

A wymowa sztuki? Może odpoetyczenie „Wariatki” osłabiło walor jej ideowej metafory, natomiast tym wyraźniej przeciwstawiło świat kapitalistycznych rekinów prostym szlachetnym ludziom. I tym silniej —

szczególnie poprzez rozbudowanie finału — podkreśliło ludzkie pragnienie szczęścia, miłości, którego pełna realizacja możliwa jest tylko w świecie bez wyzysku, zbrodni, pogoni za pieniądzem.

„W życiu istnieje tylko jeden cel: miłość” — tak mówi bohater innej sztuki Giraudoux, „Elektry”. Sympatyczny teatru oglądać ją mogą obecnie na dyplomowym przedstawieniu studentów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (przygotowanym pod pedagogiczno-reżyserskim kierunkiem prof. Ireny Babel). Po „Thermidorze” Przybyszewskiej (zrealizowanym pod opieką pedagogiczno-reżyserską prof. Jerzego Krawoskiego) nowa to świetna pozycja na szkolnej scenie; świetna w sensie realizacji i w sensie samego doboru repertuarowego. W ogóle młody studentki teatry przy ul. Warszawskiej nie rzadko bije na głowę nasze sceny zawodowe w repertuarowych poszukiwaniach. To tutaj oglądaliśmy w ostatnich latach wybitne — pod kierunkiem prof. Jerzego Jarockiego zrealizowane spektakle: „Gra w zabijanego” Ionesco i „Król Ubu” Jarry’ego.

Wróćmy do zacytowanego „lamentu” Ogrodnika, który niby pointa zamyka szkolny spektakl „Elektry”. Przejmujący to spektakl. Liczne skreślenia wydobły na plan pierwszy postać tytułową; jej nienawiść, jej

poczucie sprawiedliwości, jej sumienie, które jest w życiu wszystkim. Likwidując wiele postaci, ograniczając teksty pozostałych bohaterów sztuki (przede wszystkim Ogrodnika i Zebraka, który tym samym traci tu swą wiodącą rolę: bóstwa? ludzkiego fatum?) wypukła przedstawienie wątek zasadniczy: szukanie prawdy, pomstę zabitego ojca. Podobnie jak w „Hamlecie” (jakkż nagle zbliżone w ideowej wymowie okazują się te dwie wielkie postaci światowej dramaturgii: Hamlet i Elektra!), problem to o szeroki podłożu ideowym. Chodzi nie tylko o zemstę na zabójcach króla, chodzi o sprawiedliwość, o przeciwstawienie się kłamstwu, obłudzie, pogoni za łatwym szczęściem. Chodzi o czyste sumienie i o czyste ręce. „Oczywiście ma się prawo zbawić tylko czystymi rękoma” — mówi Elektra, kończąc swój sceniczny żywot. Głęboka to i piękna idea „antycznej” sztuki pisarza naszej epoki.

W skromnych warunkach szkolnej scenki zrealizowane przedstawienie wywiera silne wrażenie. Składa się na nie i sama jego forma — wybór konwencji teatru „en ronde”, gdy widzowie okrążając aktorów czują się jakby współuczestnikami akcji (świetne wykorzystanie balkonu jako fragmentu zamku Atrydów w Mykenach: słynna plaskorzeźba lwic, zachowana do dzisiaj na jednym z portali, stanowi główny akcent pla-

styczny spektaklu — scenografia kończącej studia w ASP uczennicy prof. Stopki, Elżbiety Krywszy). Składa się dalej ciekawie powiązana z treścią sztuki muzyka (studentki IV roku PWSM, Małgorzaty Chochół). Składają też zaskakujące może nieco, ale świeże i sympatyczne pomysły inscenizatorskie — jak choćby potraktowanie Eumenid jako turystek z aparatem fotograficznym, notesem i folderem w rękach, opowiadających o Mykenach i ich władcach sprzed dziesiątków wieków. I wreszcie sugestywna gra większości młodych wykonawców. Przede wszystkim godzi się wymienić realizatorkę roli tytułowej — Czesławę Monczkę.

Sledząc Eumenidy—przewodniczki po dziejach Atrydowego rodu, zadawałam sobie w czasie przedstawienia pytanie: czy też dzisiejsi młodzi widzowie, bardzo jak wiadomo słabo zbratani z antyczną kulturą, odczują w pełni sztukę (sztuki!) Giraudoux? Jednego z czołowych pisarzy naszej współczesności, sięgającego do nieśmiertelnych wątków Sofoklesowych i Eurypidesowych tragedii. Szeroki to problem — humanistycznego wykształcenia dzisiejszego młodego Polaka.